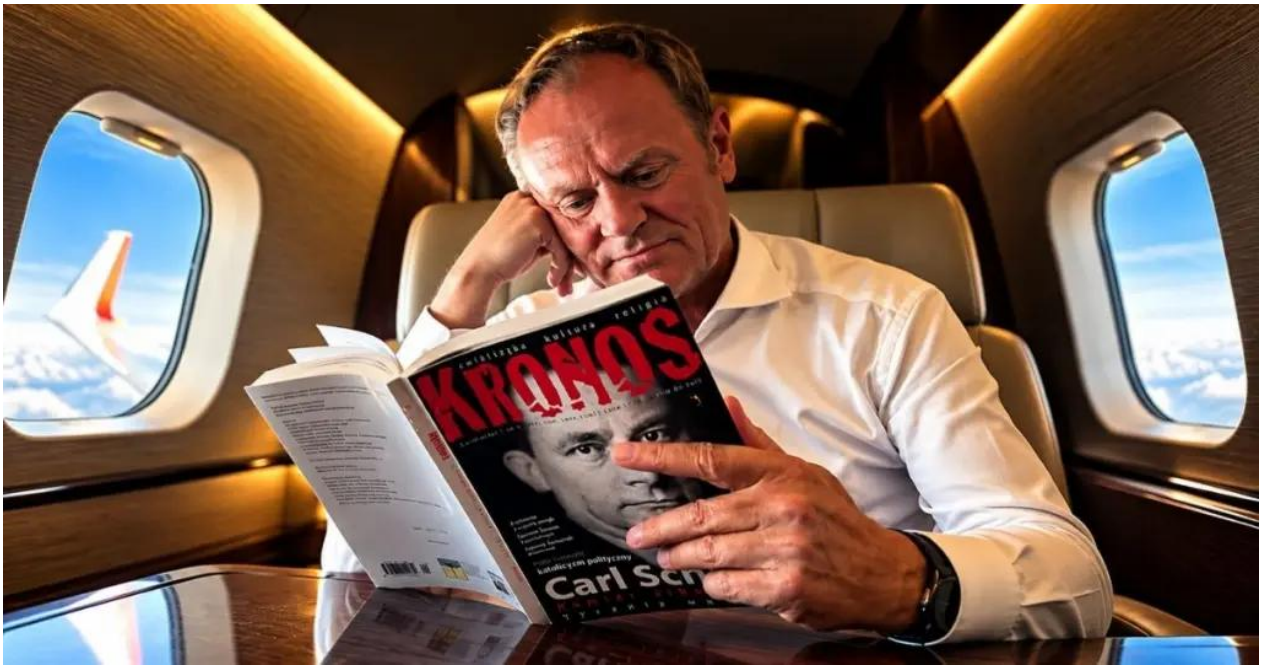
LOKALNIE · OPINIA

TUSK WYCIĄGNĄŁ WNIOSKI Z LEKTURY SCHMITTA? O TRYBUNALE KONSTYTUCYJNYM

Szymon Bogucki · 17 października 2026



Nie ulega wątpliwości, że polityczność, a więc fundamentalne rozróżnienie na przyjaciela i wroga, wywiera przemożny wpływ na polską rzeczywistość prawną. Wręcz zdumiewające, jak bezbronne okazały się instytucje prawne ukształtowane w III Rzeczypospolitej, szczególnie te związane z wymiarem sprawiedliwości. Skrzętnie wykorzystali to czołowi politycy, radykalnie rozszerzając zakres władzy wykonawczej. I choć nie wprost, trzeba przyznać, że z politologicznego punktu widzenia rządzący odrobili lekcję płynącą z lektury dzieł Carla Schmitta.

Carl Schmitt i pojęcie polityczności. Kim jest polityczny wróg?

Zacznijmy jednak od kwestii fundamentalnej. Czym właściwie jest polityczność? Wbrew potocznym skojarzeniom pojęcie to nie odnosi się do partii, wyborów ani parlamentarnych rozgrywek. U Carla Schmitta stanowi kategorię znacznie bardziej podstawową, a zarazem znacznie bardziej niepokojącą. Tak jak moralność opiera się na rozróżnieniu dobra i zła, a estetyka na przeciwstawieniu piękna i brzydoty, tak sfera polityczna ma własne kryterium: rozróżnienie przyjaciela i wroga. Definicja ta bywa przez krytyków Schmitta mylnie odczytywana jako apologia nienawiści.

Schmittowski wróg nie jest jednak osobistym antagonistą, lecz wrogiem publicznym (*hostis*), a więc zbio-

rowością, która stanowi egzystencjalne zagrożenie dla odmiennej formy życia i z którą realnie możliwe jest podjęcie walki. Co kluczowe, polityczność nie stanowi odrębnej dziedziny rzeczywistości, lecz może ujawnić się w każdym sporze – religijnym, gospodarczym, a nawet kulturowym – gdy osiągnie on odpowiedni stopień natężenia.

> Kiedy antagonizm staje się na tyle silny, że dzieli ludzi według schematu „my–oni", przestaje być sprawą prywatną i nabiera charakteru politycznego. Wynika z tego rzecz zasadnicza: polityczność poprzedza państwo, a nie jest jego pochodną. I właśnie tutaj pojawia się kwestia decyzji. O tym, kto jest wrogiem i kiedy dochodzi do sytuacji krytycznej, nie rozstrzyga żadna norma ani neutralna procedura, lecz suweren, a więc ten, kto – jak pisał Schmitt w *Teologii politycznej* – rozstrzyga o stanie wyjątkowym.

Dla analizy polskiej rzeczywistości jest to perspektywa szczególnie wymowna. Pozwala dostrzec, że prawo, w tym instytucje wymiaru sprawiedliwości, nie funkcjonuje w próżni, lecz pozostaje zależne od podstawowych rozstrzygnięć politycznych. W ostatnich latach szczególnie wyraźnym polem takich rozstrzygnięć stały się sądy i trybunały, w których logika polityczna zaczęła dominować nad wszelkimi innymi.

Bezbronna Temida. Jak polityka zawładnęła wymiarem sprawiedliwości?

O przemożnym wpływie politycznej dychotomii świadczy choćby fakt, że niemal dekadę temu w niektórych środowiskach zaczęto posługiwać się rozróżnieniem na sędziów i tzw. neosędziów. Już sam język pokazuje, jak politycznie motywowane oceny przeniknęły do powszechnie używanej nomenklatury, nadając jej pejoratywny charakter. Choć formalnie rozróżnienie to odnosi się do trybu powołania sędziów, w praktyce pełni znacznie głębszą funkcję: dzieli korpus sędziowski na „swoich" i „obcych", odtwarzając tym samym schemat przyjaciel–wróg w obrębie samej władzy sądowniczej.

Co istotne, spór ten bardzo szybko wykroczył poza łamy publicystyki. Stał się osią konfliktów dotyczących orzecznictwa, prawidłowości składów orzekających, a nawet samego istnienia poszczególnych rozstrzygnięć w obrocie prawnym. Tu właśnie ujawnia się bezbronność instytucji ukształtowanych po 1989 roku. Konstrukcja III Rzeczypospolitej opierała się na milczącym założeniu, że aktorzy polityczni będą przestrzegać reguł gry, a niezależność sądów znajdzie oparcie w kulturze prawnej i wzajemnej powściągliwości. Sądy nie dysponują ani siłą, ani pieniędzmi, a ich autorytet zależy od gotowości innych do uznawania wydawanych przez nie orzeczeń.

Trzeba jednak powiedzieć wprost, że za deprecjację sądownictwa nie odpowiada tylko jeden obóz. Spór o Trybunał Konstytucyjny zapoczątkowała w 2015 roku ustępująca większość PO–PSL, wybierając pięciu sędziów, z których dwóch, jak orzekł później sam Trybunał, wybrano niezgodnie z Konstytucją. Zwycięski wówczas obóz Prawa i Sprawiedliwości odpowiedział politycznym obsadzeniem Trybunału, przebudową Krajowej Rady Sądownictwa i powołaniem Izby Dyscyplinarnej. Obecna koalicja z kolei, w imię przywracania praworządności, sięga po instrumenty, które część prawników uznaje za sprzeczne z literą prawa (o czym niżej). Każda ze stron uzasadnia swoje działania koniecznością naprawy porządku, a jed-

nocześnie każda pozostawia przeciwnikowi precedens.

> Z perspektywy Schmitta nie ma w tym nic zaskakującego: norma, za którą nie stoi podmiot gotowy ją egzekwować, pozostaje ostatecznie zależna od decyzji tego, kto faktycznie sprawuje władzę. Temida, symbol bezstronności, okazała się bezbronna. Miała stać ponad sporem, lecz gdy spór ogarnął wszystko, nie miała już gdzie stanąć.

Bohdan Wasiutyński i Stanisław Piasecki. Dwie wizje praworządności

Diagnoza ta nie jest nowa, a jej elementy odnajdziemy już w polskiej refleksji nad prawem sprzed niemal stu lat. Bohdan Wasiutyński w broszurze *Praworządność* (1927) upatrywał w prawie fundamentu cywilizacji zachodniej i miary dojrzałości obywatelskiej. Praworządność oznaczała dla niego nie tylko panowanie ustawy, lecz także jej zgodność z poczuciem prawnym społeczeństwa. Za jedynych rzeczywistych strażników tego porządku uznawał niezależne sądy. Władza ustawodawcza i wykonawcza są bowiem organami polityki, przez co skłaniają się do podporządkowywania zasad względom partyjnym. Sądownictwo natomiast działa „w atmosferze spokoju" i nie ma do osiągnięcia doraźnych celów praktycznych.

Zarazem Wasiutyński niezwykle trafnie opisał mechanizm, który dziś nazwalibyśmy instrumentalizacją prawa. Przywoływał przykład administracji austriackiej, która, zachowując pozory legalności, faworyzowała jedne grupy polityczne, a zwalczała inne. Wskazywał również na rząd, który za pomocą rozporządzeń „okupował" obszar działania Sejmu, oraz na masowe rugi urzędnicze po przewrocie majowym. Jego zdaniem grupy, które zdobyły władzę, skłonne są traktować państwo niczym teren okupowany, a prawo – jak obce więzy.

Drugi biegun reprezentuje Stanisław Piasecki, który w tekście *Myśli o prawie* (1936) poddaje krytyce formalizm prawniczy. Przywołując przykład fornala Pypcia, którego dramat nie zostaje uznany za „zbrodnię" z powodu braku odpowiedniej ustawy, pokazuje, że zasada *nullum crimen sine lege* może stać się alibi dla sumienia.

> Prawo, jak pisze Piasecki, trzeba mieć „w duszy", a fetyszyzm praworządności formalnej prowadzi do powstania społeczeństwa krętaczy.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło więc dwa uzupełniające się ostrzeżenia: że prawo pozbawione poczucia sprawiedliwości staje się pustą formą oraz że władza, która zastępuje sprawiedliwość ustawą, podkopuje fundamenty samego prawa. Schmitt proponuje jeszcze inną perspektywę, pytając, kto rozstrzyga w sytuacji zderzenia obu tych porządków. Jak wynika z jego analizy kryzysu Republiki Weimarskiej, w konflikcie między władzą ustawodawczą a sądowniczą obie strony rościły sobie wyłączne prawo do określania, czym jest „legalność". Skutkiem tego był paraliż państwa.

Donald Tusk jako uczeń Carla Schmitta? Polityka ponad prawem

Jeśli którykolwiek ze współczesnych polityków zasługuje na miano mistrza politycznego rozstrzygnięcia w rozumieniu Schmitta, to jest nim Donald Tusk. Nie chodzi przy tym o to, czy premier sięgał po dzieła niemieckiego jurysty (a sięgał!), lecz o samą logikę jego działania. We wrześniu 2024 roku, podczas konferencji w Senacie poświęconej wyjściu z kryzysu konstytucyjnego, Tusk stwierdził, że przywrócenie ładu wymaga działania w kategoriach „demokracji walczącej". Przyznał przy tym, że część podejmowanych decyzji może być, w ocenie autorytetów prawniczych, nie w pełni zgodna z prawem, co jednak nie zwalnia z obowiązku działania. Trudno o bardziej wyrazistą ilustrację tezy, że rozstrzyga ten, kto decyduje o wyjątku. Co istotne, rozstrzygnięcie to obejmowało również wskazanie przeciwnika: premier oskarżył poprzednią władzę o zamiar zniszczenia porządku konstytucyjnego, sytuując ją tym samym poza wspólnotą reguł.

Praktyka okazała się konsekwentna. Przejęcie mediów publicznych w grudniu 2023 roku budziło wątpliwości niezależnych prawników, a niektóre związane z nim działania podważały sądy. We wrześniu 2024 roku premier ogłosił z kolei „cofnięcie" podpisu pod nominacją sędziowską, choć wielu prawników uznało, że nie ma ku temu podstaw prawnych. Do tego dochodzi spór o mandaty Kamińskiego i Wąsika oraz nieuznawanie części orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. W każdym z tych przypadków litera prawa ustępowała politycznemu rozstrzygnięciu o tym, co służy odbudowie ładu.

Mistrzostwo polega jednak również na umiejętnym posługiwaniu się językiem. Tusk nie przedstawia swoich działań jako ustanawiania nowego porządku (*pouvoir constituant*), lecz jako obronę i przywracanie dotychczasowego (*pouvoir constitué*). Dzięki temu polityczne rozstrzygnięcie zyskuje legitymizację, także w oczach instytucji europejskich. Wasiutyński ostrzegał jednak, że nic tak nie podważa autorytetu rządu, jak kierowanie się względami politycznymi przy stosowaniu prawa. Pozostaje więc pytanie: czy rozstrzygnięcie podjęte w imię przywrócenia normy rzeczywiście ją odbuduje, czy też jedynie dostarczy kolejnej większości nowego precedensu?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-wyciagnal-wnioski-z-lektury-schmitta-o-trybunale-konstytucyjnym/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć